

Stanisław Salmonowicz\*

## Kreski do portretu Artura Hutnikiewicza

DOI: <http://dx.doi.org/10.12775/LC.2016.058>

**M**oje uwagi mają siłą rzeczy charakter marginesowy. Nie byłem historykiem literatury, nie działałem na ówczesnym Wydziale Humanistycznym UMK. Kiedy jednak przyjechałem jesienią 1966 r. z Uniwersytetu Jagiellońskiego do pracy na UMK, nie byłem wkrótce dla pewnego dość szczupłego grona osobą nierozpoznaną. Mój przyjaciel Zbigniew Zdrójkowski, dobrze zorientowany w personaliach toruńskich, oraz Marian Biskup, *spiritus movens* TNT, tworzyli dla mnie jakby wstępną rekomendację, to oni ściągnęli mnie do Torunia, a profesor Artur Hutnikiewicz był jedną z pierwszych osób poza Wydziałem Prawa UMK, którą poznałem. Dodam, że w kręgach UMK, powiązanych z tradycją USB, moja matka i ja następnie, mieliśmy szereg istotnych punktów oparcia. Moją bliską kuzynką była Zosia Abramowiczówna od dawna związana przyjaźnią z Arturem Hutnikiewiczem. Moja matka była przyjaciółką jeszcze z lat studenckich w Wilnie z Marią Znamierowską-Prüfferową. Wśród humanistów rodem z Wilna ogromną rolę odgrywali Tadeusz Czeżowski i znakomity bibliograf Stefan Burhardt. W tych latach – co dziś może się wydawać bądź dziwne, bądź niezrozumiałe - wejście osoby z zewnątrz w nowe środowisko nie było rzeczą prostą. Mieliśmy koniec epoki Władysława Gomułki, nadzieje czy złudzenia październikowe dawno już raczej się rozwiały. Wejście w kręgi starej inteligencji dalekiej od reżimu wymagało więc takich wspomnianych wyżej rekomendacji i stąd mogłem, wówczas jako młody docent i mimo różnicy wieku, korzystać z kontaktów osobistych z Profesorem. Tak więc już od końca 1966 r. brałem udział dość czynny w życiu towarzyskim związanym nie tylko ze spokrewnionym ze mną domem Zosi Abramowiczówny i Hanny Makowieckiej, wdowy po przedwcześnie zmarłym profesorze literatury polskiej Tadeuszu Makowieckim, ale i w spotkaniach u Marii Znamierowskiej-Prüfferowej, a nieco później u profesor Bożeny Osmólskiej-Piskorskiej. Były to spotkania w gronie właśnie głównie historyków literatury,

---

\* Profesor nauk prawnych, specjalizujący się w historii nowożytnej, historii prawa i historii administracji. Od roku 1966 pracownik Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, kierownik Katedry Państwa i Prawa Polskiego, aresztowany w 1970 roku za działalność opozycyjną. Od roku 1972 pracownik Instytutu Historii PAN.

najmłodszą ich uczestniczką była dzisiejsza profesor Zofia Mocarska-Tycowa. Spotykałem więc przy różnych okazjach obok Artura Hutnikiewicza także Konrada Górskiego czy Leonida Żytkowicza i inne osoby głównie z kręgów byłego USB, ale i profesor Jadwigę Puciata-Pawłowską, która w swoim obszernym mieszkaniu przy ul. Mickiewicza gromadziła szersze grono gości. W tych różnych spotkaniach, w każdym razie z reguły w domu Zofii Abramowiczówny i w mieszkanku prof. Osmólskiej-Piskorskiej, główna rola nie tylko autorytetu intelektualnego, ale i moralnego przypadała Arturowi Hutnikiewiczowi. Dla mnie, kiedy wspominam te skromne w rozmiarach *quasi*-salony na Krasińskiego czy przy ul. Szymanowskiego, to nieuniknienie przychodzi mi na myśl refleksja, że w latach 60.–80. (kiedy mogłem te sprawy obserwować) w środowisku tym rządził nadal etos polskiego inteligenta, mocno jeszcze chyba owiany tradycjami sprzed roku 1914, ten etos, o którym się dziś mniema, że zaginął, bądź że takie zjawisko już nie istnieje w XXI wieku...



Spotkanie w Towarzystwie Naukowym w Toruniu, 31 marca 1983 r. Od lewej profesorowie: Artur Hutnikiewicz, Stanisław Dembiński - rektor UMK, Henryk Samsonowicz, Leonid Żytkowicz, fot. Archiwum UMK

Byłbym skłamał, gdybym twierdził, że często widywałem Profesora. Nie bywałem u niego w domu. Spotkania towarzyskie, o których już wspominałem, czasem rozmowy w Bibliotece Uniwersyteckiej czy przy innych okazjach, a zwłaszcza działalność w TNT – to były główne płaszczyzny moich z nim kontaktów. Po latach, już w III Rzeczypospolitej, doszły spotkania we wspólnej naszej działalności w Unii Demokratycznej. Profesor Hutnikiewicz w ówczesnym gronie profesorskim UMK wyróżniał się nie tylko bardzo jednoznacznie postawą moralną i intelektem, ale także baczną zawsze uwagą co do biegu spraw w kraju, reagowania zwłaszcza żywego na takie sytuacje, jak rok 1968 czy grudzień 1970 r. Kameralne spotkania w niewielkim gronie osób zasługujących na zaufanie w tej epoce

(a nie znam relacji składanych wiadomym władzom na te tematy) nie koncentrowały się na sprawach wieczornego menu (często dość skromnego), sposobów spędzania urlopów czy w ogóle na sprawach bytowych. Rozmawiano o poważnych kwestiach kulturalnych, naukowych, a może przede wszystkim dyskutowano *de publicis*... Głos Artura Hutnikiewicza był tu także jakże często najważniejszy. Pozostał mi w pamięci jego sposób prowadzenia rozmowy, jego charakterystyczny głos i żywe reakcje, kiedy waga tematu skłaniała go do niewolnego od emocji, czasem nawet oburzenia, pośpiesznego zajmowania stanowiska. Był tu zawsze daleki od „taktycznych przesłanek”, którymi często posługiwano się w środowisku uniwersyteckim, by nie zajmować jednoznacznego stanowiska. Brakowało nieraz odwagi cywilnej, którą Profesor bez wahania ujawniał. Blżej miałem okazję poznać go w związku z działaniami TNT w Toruniu. Tak się złożyło, że wkrótce po przyjeździe do Torunia zostałem wybrany na członka Zarządu. Wbrew moim kolegom z Wydziału Prawa i Administracji UMK poparli mnie historycy, ale w istocie decydowała najważniejsza przez długie lata w Zarządzie TNT grupa trzech osób: prezes Konrad Górski, sekretarz generalny Marian Biskup i właśnie Artur Hutnikiewicz jako redaktor naczelny wydawnictwa TNT. Marian Biskup wykreślał niełatwą nieraz taktykę TNT wobec władz. Artur Hutnikiewicz kierował może najważniejszym fragmentem działań Towarzystwa, jakim była aktywność wydawnicza, narażona nieraz na narastające od 1968 r. problemy z cenzurą. Wybrany zostałem do Zarządu jako prawnik z określonym celem, którego autorem był Marian Biskup: chodziło o konieczną gruntowną, ale i delikatną kwestię modernizacji Statutu TNT, który w dużej mierze wyrażał jeszcze sytuację sprzed 1939 r. Komisja, którą pokierowałem dla ułożenia nowego statutu, składała się głównie, obok mnie, właśnie z Artura Hutnikiewicza oraz profesora geografii Jana Szupryczyńskiego. W różnych dyskusjach nad nowymi przepisami, które przygotowałem, wielokrotnie rozmawialiśmy z Profesorem na temat spraw organizacji nauki. Był, nie da się zaprzeczyć, wychowankiem UJK we Lwowie, także już na UMK był współpracownikiem profesora lwowskiego, Eugeniusza Kucharskiego. Tradycje hierarchiczne na UJK były bardzo rozbudowane, a ranga grona uniwersyteckiego wysoka. Stąd czasami były między nami różnice zdań, ale zawsze udawało się znaleźć wspólne rozwiązanie i tekst Statutu, szybko przez nas przygotowany, został bez zmian przyjęty przez Walne Zgromadzenie członków TNT. Mimo moich kłopotów politycznych (1970/1971) i trwającej lata w Toruniu pewnej mojej izolacji jako „wroga ludu” w niczym to nie zaszkodziło mojej współpracy z TNT. Ostatecznie byłem czterokrotnie członkiem Zarządu i w ten sposób miałem wiele okazji do bliskich kontaktów z Profesorem. Posiedzenia Zarządu TNT zawsze też dawały możliwość różnych rozmów kularowych. Zasługi w tych latach prezesa Konrada Górskiego i Artura Hutnikiewicza nie budzą chyba niczyich wątpliwości, winny może zostać w przyszłości szerzej opisane przez badaczy dziejów TNT, wolnych od dawniejszych cenzuralnych przemilczeń, które określały jubileusz TNT w 1975 r.

Profesor Hutnikiewicz, oczywiście, szczególnie przeżywał pełen napięć okres lat 1980-1981 i epokę stanu wojennego. Po upadku systemu komunistycznego brał udział w wydarzeniach, popierając Unię Demokratyczną. Niewątpliwie krąg uczniów Profesora dysponuje szerokimi możliwościami charakterystyki nie tylko jego działalności naukowej, ale i dydaktycznej, wychowawczej. Wiadomo było dość powszechnie, że Profesor zarówno w dydaktyce, jak i w publikacjach zawsze chciał pozostać sobą. Można było mieć inne zdanie, ale jego poglądy zasługiwały na uwagę. Oczywiście, jak dziś wiemy, władze reżimowe obserwowały różne aspekty działalności Profesora, nie brak niestety raportów na jego te-

mat, także z bliskiego mu otoczenia. Taka była epoka, której nie należy ani nadmiernie demonizować, ani lekceważyć trudności, jakie przynosiła każda akcentowana postawa niezależności. Jestem nie tylko historykiem prawa, ale i historykiem kultury polskiej. Stąd zawsze interesowałem się także dziejami literatury polskiej jako niezbędnego punktu odniesienia. Znałem więc ogólniejsze czy podręcznikowe książki Profesora, ale najdobitniej pozostała w mojej pamięci jego sylwetka jako rozmówcy czy prelegenta. Miał opinię surowego krytyka, wymagającego egzaminatora, był wrogiem wszelkich miernych karier naukowych, czemu otwarcie dawał wyraz. Równocześnie w bezpośrednich kontaktach był niezwykle ujmujący. Jego sposób bycia, elegancka sylwetka pozostały w mojej pamięci.